

## Z e m s t a   S z a r l i n a .

## /Podanie bytomskie/.

W bytomskim grodzie, piastowskiej ziemi,  
Wznosił się ongiś ratusz wapaniasty,  
Olśniewał wszystkich, bogactwy swymi,  
Głosząc dobrobyt mieszczan nie mały.

Liczne kopalnie, z kruszczem szlachetnym,  
Zróżkami były tej zamożności,  
Skuga podawał w stroju zaszczytnym,  
Obiad do stołu dla jegomości.

Srebrne naczynia, - misy, talerze,  
Były w użytku bytomianina,  
Z bogactwa tego, w obfitej mierze, -  
Powstały pycha i wielka wina.

Proboszcz bytomski, - Pieter z imienia,  
Ządał swym prawem z miasta daniny,  
Wzorem wsi innych. - Dla wyżywienia -  
Domagał ~~starego~~ się dziesięciny.

Gniewem nabrzmiała twarz władcy miasta:  
"Nie z tego!" wykrzyknął, - "dosyć dawamy,  
Niechaj się zwróci do księcia piasta,  
My z swego więcej - ni grosza damy!"

Głosem spokojnym, pełnym godności,  
W prostej postawie ksiądz proboszcz rzecze:  
" Na nic się zdają słowa twe złości,  
Rzym tu rozstrzygnie, marny człowiecze."

Ledwo co skończył, - burmistrz Fabrycy,  
Zawrzał wściekłością, tupiąc nogami:  
" Nuż wiązać klechę!" pachołkom krzyczy,  
"Niech się nauczy mówić z władzami."

Tłum rozzłoszczony uderza w księdza,  
O ziemię rzuca, sromotnie bijąc,  
Motłoch się wzajem do gwałtów wpuca,  
Krwawi ofiara, z bólu się wijąc.

Naraz krzyk wielki tuż się rozlega:  
"Stójcie, dla Boga! Kto zbrodnię stwarza?"  
Szybko ksiądz Paweł z trwogą nabiega,  
By bronić swego księdza-fararza.

"I jego wiąćcie!" krzyczy oprawca,  
"Wszak klechy on jest pełnomocnikiem,  
Wszystkiego złego - drugi to sprawca,  
Wskaze to śleďstwo z dobrym wynikiem."

Daremny protest, - prośby, błagania,  
Znowu krew płynie mocno strugami,  
" Za naszą krzywdę," - słychać wołania,  
"Ukarać klechów! - my tã panami."

Srebrzyście błyszczący, staw Małgorzaty,  
Z głębiną wielką, zaraz od brzegu,  
"Wrzucić do wody! Nie będzie straty,"  
Pada krzyk z tłumu, w tym dzikim biegu.

"Ratujcie ludzie! Gubicie siebie."  
Prośba ta padła w ostatniej chwili,  
Śmiech dziki zabrzmiał: "Wnet będziesz w niebie!"  
Po czym ofiary ~~do stawu~~ wrzucili.

(w głębię)

Nagle gwar ucichł, - tylko szum wody  
Rozległ się silnie; - między falami  
Tonie książę Pieter, - na wieczne gody  
Odszedł w krainę ponad gwiazdami.

Druga ofiara, pełna sił życia,  
Pruje swym ciałem fale złowrogie,  
Ku brzegu dąży, aby z ukrycia  
Rytować życie, przecie jej drogę.

Tłum to spostrzeża, - "dam ja tu tobie!"  
Krzyknął kat srogi, - "nie chcesz kąpieli?"  
Żelazną pałką runął po głowie, -  
Znika książę Paweł w zimnej topieli.

-----  
W chatę Wędzika trwoźnie ktoś puka:  
"Otwórzcie kmetro, x/ to ja Hałbieta,  
Co tam za licho nad stawem szuka,  
Twierdzi, to również mąż mój Kufieta.

Widziałam bowiem, - nie kłamie wcale,  
Jaskrawą kunę, - sama przyznacie,  
Tuż obok stawu, przy miejskim wale,  
A wśród tej kuny, czarne postacie.

W blasku miesięczka xx/- książęzowskie zjawy  
Dwie naliczyłam; utopca, - żywo  
Wnet rozpoznaję; poćciep kulawy  
Byłby zaskrzeczał, - lecz nie to dziwo."

Stara Wędziczka xxx/ grzeje +/ wieczerzę,  
Na wieści takie zawsze łakoma:  
"Złe będzie z nami, - kto chce niech wierzy:  
Mąż mój znów widział Szarlina-gnoma.

W głębi kopalni, - wczoraj to było,  
Wincent zajęty był pracą swoją,  
W ścianie kruszczowej głośno stuknęło,  
Zjawił się karzeł w tatarskim stroju,

Czapka cypłowa, oczy złośliwe,  
W ręku kaganek, z modrym ognikiem,  
Taka to Szarlina, stworzenie mściwe,  
Milcząc ponuro, gardzi górnikami.

Znak to niedobry, nosiciel złego,  
Jakieś nieszczęście on nam zwiastuje,  
Zbrodnia na księżach, to nic dobrego,  
Lud za nią ciężko odpokutuje."

Milczą obydwie. - Na nieboskłonie,  
Księżyc swą tarczę z błyskiem wysuwa,  
Wieża kościółka w srebrzystym szronie,  
Włócznie swą grońnię w niebo wysuwa.

-----  
Nazajutrz w święto, - w farnym kościele,  
Wierni bytomscy - licznie zebrani  
Słuchają nauk; - lecz niezbyt wiele  
Proboszcz rozbarski prawi: "Kochani!

Ciężko nas ręka Pańska dotknęła,  
Za straszną zbrodnię, taka jest kara:  
Wyklął nas papież; - tym się zaczęła:  
Zamknięte będą kościół i fara!

Nie będzie wolno stawać w świątyni,  
Ni chrztów udzielać, jak również śluby -  
Są zakazane; - wreszcie się zmieni  
Widok pogrzebu - bez dzwonów chluby!"

Cisza zaległa, głucho milczenie,  
Po tym szloch wielki zatrzęsł kościołem,  
W krewkich bytomian weszło zwątpienie,  
Gdy ksiądz ze łzami łęgał ich społem.

-----  
Głęboko w ziemi, w piwnicznej grocie  
Ratusza miasta - przy pilnej pracy,  
Słęczy pan burmistrz, myśląc o złocie,  
Ma on przed sobą srebro na tacy.

Ogień w kominku, dziwnie majaczy,  
W kociołku kipi - spław jakiś lśniący,  
Burmistrz alchemią trudnić się raczy,  
By z srebra stworzyć metal błyszczący.

W tym drzwi zaskrzypły, od strony ganku x/  
Burmistrz spogląda wzrokiem zdumionym:  
Mały Tatarzyn w czarnym ubranku,  
Wchodzi do stancji z niskim ukłonem.

"Czołem waszmości! do stóp się ścielę,  
Jestem Szarlinem, gór srebrnych władcą,  
Pokładów złotych, innych dóbr wiele,  
Górników nawet częstym doradcą.

Bogactwa swoje, wydaję chętnie,"  
Rzeczę gnom dalej, z chytrnością w wzroku,  
"Dlaczego waszmość alchemią skrzętnie  
Się trudnisz, mając - wszystko u boku?"

Słyszac to burmistrz, zjęty chciwością,  
Pięścią w stół grzotną: "Jakem Fabrycy!  
Mowisz do rzeczy, - wasć z uczciwością,  
Pokaż twe skarby, przy blasku świecy."

Znowu wzrok gnoma zajaśniał złudą:  
"Jestem do usług, waszmości panie,  
Ja poprowadzę." Z większą obłudą,  
Otwarł drzwi ganku, w ciemne otchłanie.

Co to, mamidło? burmistrz olśniony  
Zakrywa oczy przed wielkim blaskiem,  
Tyle tu złota! przepych wyśniony!  
Lampka Szarlina świeci młym brzaskiem.

Drogie kamienie, klejnoty cenne,  
Pokłady soli, węgla i rudy,  
Zda się, że jest to - marzenie senne,  
Lub pobyt w pięknej krainie złady.

"Bytomskie srebro," karzeł wydziwia,  
Szczytem jakości w polskiej krainie!"  
Złośliwy uśmiech twarz mu wykrzywia:  
"Chyba bytomian szczęście nie minie."

Burmistrz chciwością mocno zajęty,  
Stawia pytanie: "wszystko to moje?  
Jako nagrodę bierz ducha zjęty  
Dusze zabitych księży za swoje."

-----  
x/ Mowa tu o tajnym ganku, który wedle opowiadania ludowego prowadzić  
miał z podziemi bytomskiego ratusza do lasu zwanego gajem. Ślady  
tego ganku oraz gaju zachowały się do doby obecnej.

Znowu ten uśmiech: "Co waszmość widzisz  
Jest niezupełne; - daleko więcej  
W Polsce jest bogactw, - a więc się szydzisz,  
Nawet w Pieninach złóż jest tysięcy,

Zdrajca narodu Piotr Wydźga zwany,  
Złoto wywoził, gubiąc wieśniaków  
Z gór tych wspaniałych; - podstęp to znany,  
By złotem zdobyć przyjaźń krzyżaków,

Za co go słuszna spotkała kara. -  
Lecz co się tyczy dusz zmarłych księży,  
Których zabija ludności chmara:  
Oni są wolni od ziemskich więzy,

Wzięci nad gwiazdy, co niebem zwane,  
Gdzie dostęp dla mnie wzbroniony wcale,  
Lecz dusza twoja, - wszak to mi dane,  
Moją zdobyczą może być trwale."

Zdrętwiał pan burmistrz, - ciężka to sprawa,  
Sprzedać biesowi pośmiertne życie,  
Gdyż żywot taki, to nie zabawa,  
Bez porównania, z tym tu na świecie.

"Ha," odrzekł wreszcie, "niechże się stanie!  
Ze twym po śmierci będę udziałem,  
Tych jednak skarbów, tu na tym planie,  
Wprzód użyć muszę z całym zapalem."

"A więc używaj!" skrzeczącym głosem,  
Szarlin trzykrotnie uderza w skałę:  
"Bierz kreaturo! podziel się z losem!"  
Woda potężnie bucha z poważy!

Śmiertelnie błądy, arzący z przestachu,  
Fabrycy rychło, życie ratuje,  
"Biesie przeklęty, co czynisz gachu?"  
Lecz śmiech szatański mu już wtoruje.

"Nienasycony!" - Tak zawsze bywa,  
Miarka bezprawia ciebie zamyka!"  
Z ogromnym szumem woda napływa,  
Burmistrz w rozpacz chylkiem umyka.

Znów śmiech szydyczy: "Daremne trudy!  
Już policzone godziny twoje,  
Szczęścia ci życzę - i bez obłudy -  
Skarbów kopalnych, obfite źródle!"

Tymczasem burmistrz wybrnął z topieli,  
Z kagankiem w ręku szybko ucieka -  
Na światło dzienne; - lecz w tejże chwili  
W swym przerażeniu oczy zamyka,

Widzi przed sobą morze płomieni:  
To miasto Bytom całe się pali,  
W dzikiej rozpacz - oszłamieni  
Stoją mieszkańcy, patrząc z oddali,

Wala się w gruzy domostwa całe,  
Ogień roztapia srebrne naczynia,  
Niszczy bezwzględnie dzieła wspaniałe,  
W warstwy ruin wszystko zamienia.

"Ratujcie ludzie!" tam dom mój gore,"  
Okrzyk ten wyrwał się z ust burmistrza,  
Rzuca się w ogień, łamiąc zaporę,  
Zaskaniającą niemal już zgliszczą,

W tej jednak chwili, belka u stropu  
Runęła z góry; - trafiony w głowę  
Upadł Fabrycy, w ognia ukropu.  
Tak zginął władca miasta surowy.

-----  
Interdykt straszny, dokazał swego,  
W ongiś bogatym, bytomskim mieście,  
Gdzie dawniej pycha czyniła złego,  
Teraz pokora zmiótła ją wreszcie,

Cysterny zbytku - kopalnie srebra -  
Zalane wodą; - gdzie dawniej radość,  
Obecnie smutek; dżuma i febra,  
Brak dźwięku dzwonów, zaś nędzy żadość.

Jęczą mieszczanie w takiej niedoli,  
Żal ich przenika, spekulowanej zbrodni:  
"Tak nagle w wielką wpaść nędzę - boli,  
Ach! Boga nie jesteśmy godni!"

Tak lud narzekał. - W pewien poranek,  
Czterech poskańców w wędrownym stroju  
I radca miejski Wojtacha Janek -  
Ruszyło w podróż wśród trosk i znoju

Do Rzymu wiośła, ich droga żłńska wielka,  
By tam przebłagać kościoła głowę,  
Przywrócić miastu łaski, - cześć węzelką  
I odjąć klątwy straszliwe szowy,

Zwierzchność kościelna, na mocy prawa,  
Wszystkich jednakże ująć kazaka,  
Chcąc pomścić zbrodnię, podwójną, krwawą,  
Długo ich w lochach ciemnych trzymała.

Po licznych latach odjęto karę,  
Bytom nareszcie odzyskał życie,  
Papież zniósł klątwę, ożywił wiarę,  
Zwrócił kościoła łaski obficie,

Nigdy już jednak Bytom nie doznał  
Dawnej świetności, bogactw, - wygody,  
Zródek przepychu - srebra nie poznał,  
Szarlin zaś przepadł, jak kamień w wodę.

-----  
Smukły kościółek, jeszcze się wznosi  
Na wzgórzu miasta. Wersja tak wiąże:  
Za księży, - zbrodnię - modły podnosi,  
Wśród ludu powieść bytomską krąży.